

Rodolfo Santana

DAMSKA TOALETA

(„Baño de damas”)

Przełożyła Rubi Birden

Scena pierwsza

Carmen myje podłogę w damskiej toalecie w barze „Hipopotam” - eleganckim lokalu nocnym, do którego przychodzą noc w noc, żeby się pokazać, upić i uwieść kogoś, najbardziej znane postacie ze świata biznesu, sztuki i polityki.

Kleru tu w ogóle nie widać i nikt o nim nawet nie pamięta.

Carmen jest ubrana w bardzo schludny uniform, ma czarne buty na niskim obcasie. Jest nieco przy kości. Ma pogodną twarz. Energicznie wywija mopem, nadając łazienkowej podłodze mokry blask.

Łazienka jest wspaniała, z wielkimi lustrami nad umywalkami. Wejście jest pośrodku, dalej trzy schodki przykryte dywanem. Do głównego wejścia prowadzi korytarz ciągnący się w prawo, co można wywnioskować po ozdobionym ornamentem nadprożu. Po prawej stronie, w głębi, Carmen ma mały stolik i półeczkę, na której stoją perfumy, leżą ręczniki, chusteczki, tabletki, tampaxy itp. Carmen rozmawia z Rolandem, który siedzi zamknięty w jednej z kabin.

CARMEN: *(sprzątając)* Jak wrócił, ledwo trzymał się na nogach. Wory pod oczami aż do samej szyi, czarne jak smoła piekielna... I ten chuch!

ROLANDO: *(z offu)* Ścinający z nóg?

CARMEN: Zasmrodził mi cały dom. Zionęło od niego mieszanką whisky, piwa, rumu, wódki i przetykacza do rur, a to wszystko dodatkowo przeszło wcześniej przez pełny żołądek... Przysięgam panu! I to pełny fasoli, grochu, salami, kielbasy i kaszanki...

ROLANDO: *(z offu)* Co za horror!

CARMEN: Fetor, panie Rolando! Fetor!... Koszula rozpięta, włochate brzuszysko wywalone na wierzch, szyja umazana musztardą wymieszaną z keczupem i frytkami...

ROLANDO: *(z offu)* To znaczy, że jadł też hot-dogi...

CARMEN: *(krótka pauza, na chwilę przerywa pracę)* A co najgorsze... Podejrzana plama... w okolicy rozporka...

ROLANDO: (z *offu*) Podejrzana?

CARMEN: Bardzo podejrzana.

ROLANDO: (z *offu*) W okolicy rozporka?

CARMEN: Mhm... Jedna z tych plam, co to wyglądają na krochmal, ale nim nie są. Rozumie mnie pan.

ROLANDO: (z *offu*) Nie rozumiem.

CARMEN: O nie, proszę, ja tu się przed panem otwieram, a pan...

ROLANDO: (z *offu*) Podejrzana plama w okolicy rozporka? Chcesz mi powiedzieć, że twój mąż zaliczył numerek na stojąco?

CARMEN: Może i na leżąco, ale w ubraniu.

ROLANDO: (z *offu*) Co za raptus!

CARMEN: Małe bzykanko w salonie masażu.

ROLANDO: (z *offu*) I co zrobiłaś?

CARMEN: Psiakrew, rzuciłam w niego stołem!

ROLANDO: (z *offu*) Stołem?

CARMEN: Trzasnęłam go w pysk szczotką, aż krew trysnęła! A ja dalej! Złapałam go za szyję i myślałam, że go rozszarpie!... (*odgrywa tę scenę z mopem*) Udusiłam go! Wyrwałam mu język i żyły!

ROLANDO: (z *offu*) Ale z ciebie piekielnica!

CARMEN: Rajmund i Flora próbowali mnie od niego odciągnąć, ale walnęłam ich krzesłem!... (*naśladuje pijacką mowę*) „Fracowałem... fracowałem...” Bełkotał wywracając oczami. O tak, biedaku, musiałeś się nieźle napracować, żeby się tak urznąć! Co z ciebie za ojciec i mąż?! Ty cholerny, parszywy psie!... I wtedy wybałuszył oczy, zaczął rzezić, złapał się za serce i runął jak długi na podłogę.

RONALDO: (z *offu*) Zemdlął?

CARMEN: A skąd!... To jego stary numer z udawaniem zawału, znam to na pamięć.

ROLANDO: (z *offu*) I co zrobiłaś?

CARMEN: Zostawiłam go tam i poszłam do pracy taka wściekła, że do tej pory mi nie przeszło.

Otwierają się drzwi do kabiny i wychodzi Rolando przebrany za Madonnę. Carmen patrzy na niego z zachwytem. Rolando podchodzi do lustra.

CARMEN: Uuu, panie Rolando!... *(pauza pełna zachwytu)* Ale ślicznie.

ROLANDO: *(obracając się kokieteryjnie)* Podoba ci się?

CARMEN: Piękna bielizna.

ROLANDO: A reszta?

CARMEN: Kurwiskońska, ale ładna.

ROLANDO: Kupiłam wczoraj w sklepie dla perwersów. Będę się lansować przebrana za Madonnę i ciuchy są bardzo ważne... Jestem podobna do Madonny?

CARMEN: Nie wiem, kim jest ta pani.

ROLANDO: Pani? Madonna chyba by umarła, jakby cię usłyszała.

CARMEN: Ma pan już chyba z dziesięć sukienek...

ROLANDO: I to wciąż za mało. Dla artysty garderoba to podstawa.

CARMEN: Panie Rolando, wygląda pan rewelacyjnie!

ROLANDO: *(z kobiecą irytacją)* No chyba się wścieknę...! Mówiłam ci tysiąc razy, żebyś nie nazywała mnie panem Rolando. Mów do mnie: dziewczyno, laleczko, kochana, skarbie... Ale w żadnym wypadku „panie Rolando”! Nigdy! To rani moje wnętrze...

CARMEN: No dobrze. Będę mówić „panienko”...

ROLANDO: Tak już lepiej, chociaż to nie jest prawda. Straciłam cnotę z rąk wujka filatelisty w wieku trzynastu lat. Ufff, żebyś wiedziała, jakie to wszystko jest dla mnie ważne...! To kwestia wrażliwości, Carmen... Wiesz? Delikatności. Dlatego właśnie jesteśmy takie fantastyczne.

CARMEN: Fantastyczne?

ROLANDO: Mamy w sobie czułość mężczyzn i wspaniałą kobiecość... Tę strasznie zdevaluowaną kobiecość... To właśnie dlatego tak działamy na facetów...

CARMEN: Oglądają się za wami?

ROLANDO: Popyt rośnie z dnia na dzień!

CARMEN: *(z prostoduszną złośliwością)* Faceci to podgatunek.

ROLANDO: Ty wiesz, jak mówią na nas w Japonii?... Gejsze.

CARMEN: A wie pan jak mówią na was tutaj?... Cioty.

ROLANDO: *(pokazując się)* No i jak, pasuje mi ta szminka?

CARMEN: *(z nieśmiałym uśmiechem)* Mnie się podoba.

Rolando wychodzi do przodu i śpiewa naśladując Madonnę.

CARMEN: Jak ładnie!

ROLANDO: Ładnie?... Bosko, moja Carmen, bosko...! Gdybyś widziała facetów, kiedy mnie słuchają... Mój głos i moje ciało doprowadzają ich do obłędu i w mig zapominają, czego uczyły ich mamusie.

Scena druga

Wchodzą Valeria i Aurora.

VALERIA: Bry wieczór.

Carmen staje przy wyjściu. Valeria obserwuje Rolanda.

AURORA: Prawie nikogo nie ma.

CARMEN: Jeszcze jest wcześnie.

VALERIA: Aurora...

AURORA: *(idąc w kierunku Valerii, która spod oka obserwuje Rolanda myjąc ręce)* Coś mi się zdaje, że to miejsce schodzi na psy. Tak to już jest w tym mieście. Kwiaty jednej nocy... *(zauważa, że Valeria daje jej jakieś znaki związane z Rolandem)* Co jest? *(patrzy na Rolanda i wydaje okrzyk zdziwienia)* Transwestyta!

ROLANDO: *(dalej robi sobie makijaż)* Już niedługo, kochanie... *(krótka pauza)* Jeszcze trochę, a operacja wyrówna nasze szanse...

Aurora i Valeria się śmieją. Aurora wchodzi do jednej z kabin i się w niej zamyka.

VALERIA: Zrobisz sobie operację?

ROLANDO: Aha! I to z szykanami! Lot pierwszą klasą do Sztokholmu. Czterogwiazdkowa klinika i chirurg specjalista.

VALERIA: No ale dlaczego w Sztokholmie? Tutaj też się robi takie operacje.

ROLANDO: Tutaj?... A w życiu! Choćby mi nawet pomalowali chirurga na różowo! Nie ufam lekarzom w tym kraju nawet za grosz. Są tak beznadziejni, że gotowi zapomnieć zoperować ci jedno jajo. *(Valeria się śmieje)* Poza tym to kwestia Mekki...

VALERIA: Mekki?

ROLANDO: Mhm... Żeby się zoperować, trzeba jechać do Sztokholmu, jak Arab do Mekki. Rozumiesz?... Tradycja.

VALERIA: A gdzie będziesz eksponować tę uwodzicielską kreację?

ROLANDO: *(demonstrując sukienkę)* Dziś w nocy, nad ranem w klubie „Casanova”. Przyjdźcie, zapraszam.

VALERIA: A co tam robisz?

ROLANDO: Śpiewam, imituję różne gwiazdy i tańczę. Co tylko chcesz, wszystko perfekcyjnie. *(pokazuje się)* No i jak?

VALERIA: Ładnie.

Rolando obraca się. Obserwuje się w lustrach.

ROLANDO: Zawsze ćwiczę, gdzie tylko mogę. W tej pretensjonalnej norze zarabiam na życie jako kelner... Ale o drugiej nad ranem przyjmuję moją prawdziwą postać! A ty? Co robisz?

VALERIA: Ja?... Jestem... a dokładnie powiedziawszy... niedługo będę nauczycielką. Rzuciłam studia.

ROLANDO: Bo wyszłaś za mąż?

VALERIA: Mhm.

ROLANDO: To pewnie frustrujące.

VALERIA: I to jak.

ROLANDO: Masz dzieci?

VALERIA: Dwie córeczki.

ROLANDO: Cudownie!... Masz jakieś zdjęcia.

VALERIA: Mhm.

Valeria szpera w portfelu. Pokazuje zdjęcia.

ROLANDO: Jejku, jakie śliczne!... Podobne do ciebie jak dwie krople wody. Faceta to w ogóle w nich nie widać. *(krótka pauza, dramatycznie)* Ja też mam swoje frustracje... Nie mogę urodzić dziecka...

VALERIA: Kiedyś to jakoś rozwiążą.

ROLANDO: A teraz twój mąż pozwala ci studiować?

VALERIA: Jesteśmy w separacji.

Valeria chowa zdjęcia.

ROLANDO: Hm, to dla ciebie najlepsze wyjście.

VALERIA: Dlaczego?

ROLANDO: Będiesz mogła skończyć studia... To dla ciebie dobrze. Na pewno nie chciał, żebyś wróciła na uniwersytet?

VALERIA: Nie chciał. To troglodyta.

Słychać dźwięk spuszczonej wody i wychodzi Aurora. Rolando zaczyna zmywać makijaż, zauważa Aurorę.

ROLANDO: Założę się, że jesteś nauczycielką?

AURORA: Skąd wiesz?

ROLANDO: Kobięca intuicja... Mąż twojej przyjaciółki to szowinistyczna męska świnią, przez niego musiała przerwać studia. Na pewno poznałyście się na uniwersytecie i tam się zaprzyjaźniłyście.

AURORA: Zgadza się.

Carmen wyjmuję z szafki uniform kelnera i podsuwa go Rolandowi.

CARMEN: Mam dla pana mały prezencik, panie Rolando.

ROLANDO: *(wściekły)* Jezu, jak ty mnie wkurzasz tym „panem Rolando”! *(idzie w stronę jednej z kabin)* Wybaczcie mi, dziewczynki, muszę przybrać moją nieprawdziwą postać.

Valeria zapala papierosa. Aurora poprawia makijaż.

AURORA: Co myślisz o Fernando?

VALERIA: Sympatyczny.

AURORA: A Luis?

VALERIA: Spokojny.

AURORA: Fernando normalnie pożera cię wzrokiem.

VALERIA: Wszystko okej, dopóki nie robi tego zębami...

AURORA: Nie podoba ci się?

VALERIA: Już ci mówiłam, że nie mam melodii na romans.

AURORA: Zawsze się tak mówi, dopóki się jakiś nie trafi.

Śmieją się.

VALERIA: Nie chcę się znowu w coś wpakować.

AURORA: Musisz wyjść z dołka. Poznać ludzi. Ból separacji leczy się wieloma łózkami. W których leżą faceci.

VALERIA: Świetna terapia.

AURORA: A ty zamiast z niej korzystać, siedzisz zamknięta w czterech ścianach.

VALERIA: Bez problemów.

AURORA: Chodzi o Carmelo, nie?

VALERIA: No, tak... Coś w tym jest...

AURORA: Nie możesz ulegać jego paranoi. Jeśli chce cię zaszczuć i osaczyć, musisz stawić mu czoło.

VALERIA: To nie moja wina, Aurora. Nie rozumiesz?... Boję się... Boję się zrobić cokolwiek. Teraz myślę o tym wszystkim. Medytuję. Zbieram siły. Kiedy rozstałam się z Carmelo, wszystko wywróciło się do góry nogami...

AURORA: Wykorzystaj to.

VALERIA: Z Fernando?

AURORA: A czemu by nie?... To świetny facet. No i mu się podobasz.

VALERIA: „Posiedzimy ze znajomymi” – tak powiedziałaś. Zgadza się? Przyszłam, żeby się rozerwać, wypić drinka. Nie masz pojęcia, jak mi to fantastycznie robi!

AURORA: Właśnie o to mi chodzi – żebyś poczuła się fantastyczna.

VALERIA: Fernando i Luis są w porządku... Ale ta cała reszta: spojrzenia, całuski, tańce-przytulańce... Nic z tych rzeczy...

AURORA: Na pewno zaprosi cię do siebie.

VALERIA: Może sobie pomarzyć.

AURORA: Ty też. Takie ciasteczko... Ja mam zamiar dzisiaj zaszaleć.

VALERIA: Tylko ostrożnie z piciem. Wiesz, że świrujesz po alkoholu.

AURORA: Spokojnie, mam wszystko pod kontrolą, jak pilot Concorde’a.

VALERIA: Tracisz pamięć. I koordynację ruchów.

AURORA: Robię się uwodzicielska, namiętna.

VALERIA: Upijasz się na smutno.

AURORA: Masz na myśli Salvadora?

VALERIA: Tak.

AURORA: Valeria, to już przeszłość!

VALERIA: Na pewno?

AURORA: Uważaj na whisky. Strasznie ci idzie do głowy.

Scena trzecia

Wchodzą Mariluz i Amanda.

AMANDA: Jak go poznałaś?

MARILUZ: Kiedy umawiał się na spotkanie z senatorem.

AMANDA: Ma takie piękne zęby...

MARILUZ: Eduardo jest taki, że tylko go tylko go dopaść.

AMANDA: Seksualnie?

MARILUZ: Perwersyjnie!

Stają przed lustrem, poprawiają makijaż i fryzury.

AURORA: *(do Valerii)* Dlaczego nie dasz szansy Fernando?

VALERIA: Poziom hormonów spadł mi poniżej zera.

AURORA: Pozwól, żeby cię dotknął tu i tam, to zobaczysz.

VALERIA: Nie rusza mnie.

AMANDA: *(do Mariluz)* A co robi?

MARILUZ: Ma jakiś biznes związany z hodowlą bydła, no wiesz... krowy, pastwiska... Mleko.

AMANDA: A mnie mówił, że jest filozofem.

MARILUZ: No i co z tego?... W tym kraju wszyscy zajmują się tym, czym nie powinni.

Aurora przeglądając się w lustrze, wydaje okrzyk przerażenia. Wszystkie na nią patrzą.

AURORA: Zrobił mi się pryszcz!

VALERIA: Pokaż...

Valeria ogląda twarz Aurory.

AURORA: To na pewno te krewetki z kolacji. Nigdy nie zmądrzeję! Krewetki zawsze mi szkodziły... A ja: „poproszę krewetki!”.

VALERIA: *(oglądając krostę)* Czerwony i obrzydliwy.

AURORA: *(zaczyna obmacywać sobie twarz)* Kurwa mać!

MARILUZ: *(widząc, co robi Aurora)* Tylko go nie wyciskaj! *(Aurora i Valeria patrzą na nią)* Pryszcz najlepiej zostawić w spokoju... *(pokazuje swoją twarz)* Ja sobie jednego wycisnęłam i patrz...

AMANDA: Krater jak po bombie!

AURORA: Może to jakieś zatrucie?

VALERIA: Źle się czujesz?

AURORA: A jak ci się wydaje?... Z tym cholernym pryszczem!...

Amanda grzebie w torebce.

AMANDA: Gdzieś tu miałam tabletki na trawienie. *(wyjmuje je i daje Aurorze)* Są bardzo dobre.

MARILUZ: Na trawienie i na wątrobę. Możesz zalać się w trupa, a rano wstajesz rześka jak młody bóg. I bez kaca moralnego.

AURORA: Ja bardzo mało piję.

VALERIA: I chwała Bogu.

AURORA: *(połyka tabletki popijając je wodą z kranu. Do Valerii, mając na myśli krostę)* Bardzo widać?

Wszystkie ją otaczają, oglądają i komentują.

VALERIA: Budzisz odrazę.

AMANDA: Koszmar.

AURORA: *(rozzłoszczona)* Nie wkurzajcie mnie!

Aurora zaczyna zbierać swoje akcesoria do makijażu. Amanda i Mariluz odchodzą w kierunku kabin.

AMANDA: Widziałaś jak Raul mnie podrywa?

MARILUZ: O tak?... Mnie też.

AMANDA: Eduardo ci się nie podoba?

MARILUZ: Już próbujesz mi go odbić!

Mariluz otwiera drzwi jednej z kabin i natyka się na Rolanda w stroju kelnera.

MARILUZ: Facet!

ROLANDO: *(rozgląda się wokół siebie)* Gdzie? Gdzie?

AMANDA: Mewa!

ROLANDO: Amanda, kochanie!... Ale się cieszę!... *(obejmuje Amandę)* Och, wtedy zostawiłaś mnie w „Casanovie”...

AMANDA: Wcale cię nie zostawiłam!

ROLANDO: A właśnie, że tak. Niedobra, ty.

AMANDA: Wyszłam, jak gruchaliście z barmanem.

ROLANDO: Z „Anakondą”?

AMANDA: No z tym chudziutkim, co przyrządza takie genialne Martini.

ROLANDO: To „Anakonda”. Mówią tak na niego, bo to niezła żmija. A to świnia! Tak mi słodzi, tak mi słodzi, a dzisiaj... Wydrapię mu oczy!

AMANDA: Nie przekazał ci wiadomości ode mnie?

ROLANDO: Żadnej, skarbie. Szukałam cię i szukałam, aż doszłam do wniosku, że pewnie porwałś tego bruneta, co siedział przy barze.

AMANDA: *(śmiejąc się)* No..., porwałam go!

ROLANDO: *(popycha ją leciutko)* Egoistka!

VALERIA: *(do Rolando)* Ej, to w tej norze podają martini?

ROLANDO: Tylko nie w norze, laleczko... To „Ca-sa-no-va”.

AMANDA: Boskie miejsce.

VALERIA: I niebezpieczne, jak sędzę.

AMANDA: Tam można zjechać na samo dno dzikiego rozpasania... A jacy czarni, kochana...

ROLANDO: I z jakimi armatami!... A ja mam taką słabość do artylerzystów.
Śmiech.

AURORA: *(do Amandy)* Dzięki za tabletki.
Aurora i Valeria kierują się do wyjścia.

AMANDA: Nie ma za co...

AURORA: *(do Valerii)* Valeria... To ty szukasz sobie Murzyna?

Scena czwarta

Valeria i Aurora wychodzą.

AMANDA: *(pokazuje na Mariluz)* To jest Mariluz... *(pokazuje na Rolando)* A to „Mewa”... Musisz zobaczyć jej show w „Casanovie”.

MARILUZ: Dobry?

Carmen wychodzi.

AMANDA: Fantastyczny. Słyszałaś to bolero „Pocałunki ognia”?

MARILUZ: No, świetne.

AMANDA: *(wskazuje na Rolando)* Kiedy ta lalka to śpiewa, można popełnić zbrodnię z namiętności.

ROLANDO: *(uderza lekko Mariluz, jakby wbijał jej nóż)* I to nożem rzeźnickim!

Wchodzi Carmen, podchodzi do grupki.

CARMEN: Panie Rolando, niech pan już idzie.

ROLANDO: Już idę, już idę.

CARMEN: Wołali pana.

ROLANDO: Nikt mnie nie będzie szukał w damskiej toalecie.

(...)

Aby zamówić pełną wersję sztuki, napisz mail lub skorzystaj z formularza na stronie www.

Ze względu na szkodliwe programy komputerowe adres e-mail został zapisany jako plik graficzny.

© **Rubi Birden**

www.rubi.pl

rubi@rubi.pl